

ALEKSANDRA MARAS



BO TYLKO PRAWDA MOŻE NAS WYZWOLIĆ

PRAY FORME

PRAY #2



Copyright © for the text by Aleksandra Maras
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Zapotoczna
Korekta: Karina Przybylik, Anna Miotke, Maria Klimek
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 9978-83-8362-442-6 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_Niezwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

ALEKSANDRA MARAS

PRAY
FOR ME

PRAY #2

Dla wszystkich pogrążonych w mroku.

Światłość sama Was odnajdzie.

Następnie pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech...

List Świętego Jakuba Apostoła 1,15

Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku!

Książka zawiera opisy napastowania oraz molestowania seksualnego; przemocy ze strony rodzica – zarówno psychicznej, jak i fizycznej; handlu narkotykami; samookaleczania; oraz wiele myśli, które dla niektórych mogą być destrukcyjne. Jeśli boisz się o tym czytać, odłóż tę lekturę.

Pamiętaj, że jeśli zmagasz się z podobnymi problemami, warto z kimś o tym porozmawiać lub zadzwonić na jeden z wybranych numerów. Nie bój się prosić o pomoc, jeśli czujesz, że jej potrzebujesz.

116 111 – Telefon Zaufania Dla Dzieci i Młodzieży

800 120 002 – Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”

801 199 990 – Ogólnopolski Telefon Zaufania „Narkotyki – Narkomania”

(+48) 22 828 11 12 – Telefon Zaufania dla Ofiar i Sprawców Przemocy Seksualnej

Prolog

Miłość, miłość, miłość...

Czymże ona tak naprawdę była w obliczu kłamstw, niespełnionych ambicji i utraconej nadziei? Czym była w obliczu imperiów wznoszonych przez ludzi, skoro nawet i one w końcu upadały? Tak potężne i wieczne...

A jednak.

Była niczym płatek śniegu w mroźne, zimowe wieczory. Niby taka sama jak inne, a jednak tak różna od wszystkich. Ulotna, szalona i przynosząca zgubę.

Czy miłość objawiała się w matczynej trosce? Przyjacielskim uścisku? A może była tylko wytworem wyobraźni, któremu nadaliśmy imię, gdy przywiązanie stawało się na tyle silne, że uzależnialiśmy swoje szczęście od istnienia drugiej osoby.

Ja wiedziałam, czym była moja miłość.

Była w każdym spojrzeniu czarnych oczu, które skrzyły się niczym rozżarzone węgielki grzechu, lecz stawały się łagodniejsze, gdy tylko napotykały moje. Wtedy przybierały barwę szarości.

Była w każdym pocałunku. Tym zapierającym dech w piersiach, od którego kręciło mi się w głowie, i tym delikatnym, takim, jakbyśmy robili to po raz pierwszy.

W każdym dotyku, który czułam pod skórą, w każdym słowie – nikającym w ciemnej wieży kościoła Świętego Antoniego – które zostawało tylko w naszych głowach.

Moja miłość była w każdym zakamarku jego pięknego ciała. Otaczała każdy nerw i każdą żyłę, w której płynęła rozpalona krew. Sprawiała, że serce chłopaka biło szybciej.

On był moją nieskończoną definicją miłości.

Moją miłością był Nathaniel Carter.

1

Miesiąc poprzedzający upadek

Ciepła smuga światła padła na moją twarz, wraz z pierwszymi promieniami słońca wychylającego się znad horyzontu. Zmarszczyłam brwi w grymasie niezadowolenia, wciąż nie otwierając oczu, i mocniej wtuliłam się w poduszkę, by złapać ostatnie wspomnienia ulatującego powoli snu. Westchnęłam głęboko, wtlaczając do płuc sporą dawkę powietrza, a znajomy zapach połaskotał nozdrza, co wywołało na moich ustach błogi uśmiech. Tak dobrze znane mi już nuty morskie, ambry oraz drzewa gajakowego sprawiały, że wiedziałam, że gdy tylko otworzę oczy, ujrzę... jego.

– Dzień dobry, pingwinku.

Do moich uszu dotarł głos okraszony poranną chrypą, kiedy tylko się poruszyłam, próbując wydostać się z silnego uścisku, który jedynie wezbrał na sile. Mruknęłam pod nosem z przyjemności, jaką dawał jego dotyk, gdy mocniej oplótł ramię wokół mojej talii. Ciepło bijące od nagiej klatki piersiowej, którą czułam

tuż za plecami, sprawiało, że jedyne, czego pragnęłam, to zostać w jego objęciach już na zawsze.

– Dzień dobry – odpowiedziałam równie ochryplym, co zaspanym głosem, próbując stłumić w sobie chęć ziewnięcia.

– Jak się spało? – zapytał, zagłębiając nos w moje włosy i trącając nim zaczepnie ucho. Zachichotałam cicho, gdy ustami musnęłam najwrażliwszy punkt na mojej szyi, uprzednio zgarnawszy z niej kosmyk zbłąkanych włosów.

– Za dobrze – mruknęłam. – Mogłabym zostać tu na zawsze – dodałam rozmarzona.

– W moim łóżku zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce – odparł łagodnie, a w tym samym momencie po sypialni rozniosła się głośna melodia, oznajmiająca, że na zegarku wybiła właśnie siódma rano.

Sapnięcie przepełnione niezadowoleniem wydostało się spośród moich warg, gdy ręką po omacku próbowałam odnaleźć zagubiony gdzieś w pościeli telefon, by wyłączyć wciąż brzęczący budzik. Skutecznie zakłócił chwilę, kiedy czułam niezmacony niczym spokój. Od miesięcy taki spokój ogarniał mnie jedynie przy Nathanielu.

Bo w jego obecności cały świat przestawał mieć znaczenie, a wszystkie problemy odchodziły w zapomnienie, zastępowane tym, co było tu i teraz.

– Brzmi kusząco, ale muszę się zbierać – jęknęłam, rozciągając się. – Muszę uważać na spóźnienia. Ostatnio za często mi się one zdarzają – powiedziałam, po czym odwróciłam się i rzuciłam mu znaczące spojrzenie. W ten sposób chciałam dać mu do zrozumienia, że był ich głównym powodem.

– W takim razie musisz wstawać wcześniej, jeśli godzina to wciąż za mało, by zdążyć – droczył się. Wraz z tymi słowami na jego usta wkradł się słaby uśmiech. Westchnęłam, kręcąc głowę z politowaniem, i zawiesiłam wzrok na chłopaku.

Leżał z twarzą wbitą w poduszkę, a jego oczy wciąż były zamknięte. Tylko ten uśmiech i poruszające się na moim brzuchu palce zdradzały to, że nie spał.

Był piękny.

Przygryzłam wargę, obserwując, jak jego wyłaniająca się spod pościeli klatka piersiowa równomiernie unosi się i opada. Smugi światła rozświetlały jego prawy profil. Patrzyłam, jak ciemne, roztrzępane kosmyki kontrastowały z jasną poduszką, a on wyglądał tak niewinnie. Pośród pościeli i żółtych promieni słońca, które zapowiadały kolejny, piękny dzień.

Jednak ten z pozoru niczym niewyróżniający się dzień był tylko ciszą przed burzą, która już niedługo miała nadejść.

Samochód wolno wjechał w wąską uliczkę pomiędzy starymi kamienicami. Stąd od szkoły dzieliło mnie już tylko kilka przecznic, które wedle zwyczaju zamierzałam pokonać pieszo. Tak, jak robiłam to kilka razy w tygodniu od przeszło miesiąca.

Nathaniel wyłączył silnik i spojrzał na mnie z ukosa.

– Widzimy się po szkole? – zapytał, kładąc dłoń na moim udzie, i jak zwykle zacisnął na nim palce.

Pokręciłam przecząco głową.

– Tym razem musimy odpuścić. Mama zażyczyła sobie *rodzinnego* wieczoru – wyjaśniłam, wywracając oczami. Nadal nie potrafiłam przyzwyczaić się do tego, że Esther Blake postanowiła jeden dzień w tygodniu przeznaczać na zacieśnianie rodzinnych więzi, które przez ostatnie jedenaście lat nieco się rozluźniły.

– Nie tego właśnie chciałaś? – rzucił z uniesionymi brwiami.

– Tak, tego. Po prostu nadal trudno mi uwierzyć w jej nagłą zmianę. No bo sam rozumiesz... Coś takiego nie dzieje się nagle. Zazwyczaj pomagają w tym terapeutyci i trwa to miesiącami,

a nawet latami. Ona zmieniała się z dnia na dzień. Nie uważasz, że to dziwne?

Moje słowa zapoczątkowały kilkunastosekundową ciszę, w której Nate intensywnie się nad czymś zastanawiał, a ja miałam chwilę, by jeszcze raz szybko przeanalizować całą tę absurdalną sytuację z moją matką.

Od imprezy halloweenowej minął miesiąc. Od tego czasu wiele się zmieniło. Mama złagodniała, zaczęła okazywać mi więcej zaufania, a samo jej podejście do mojego wychowania diametralnie się zmieniło. Nie przypominała już tej apodyktycznej matki, która momentami zdawała się mnie nienawidzić. Zachowywała się tak, jakby ktoś przełączył w jej głowie pstryczek odpowiedzialny za to, jaka była.

I choć przez jedenaście katorżniczych lat codziennie modliłam się do Boga o to, by mama w końcu zobaczyła we mnie swoją córkę, tak teraz... Teraz nie byłam pewna, czy jej zmiana mi się podoba.

– Daj jej szansę. Może jej intencje są szczerze – powiedział w końcu Nathaniel, a ton jego głosu był nad wyraz łagodny. Czasami zastanawiałam się, jakim cudem był tak wyrozumiały dla kogoś, kto z całego serca go nie znosił. Nate, którego poznałam cztery miesiące temu, taki nie był. Ten, którego znałam teraz, zdawał się inną osobą.

– Chcę dać jej szansę. Chcę wierzyć w to, że naprawdę się zmieniła. Ale coś w głowie ciągle mi powtarza, że nie stało się to bez powodu. Tak, jakby za tą zmianą kryło się coś więcej.

– Pingwinku, wiem, że przez ostatnie tygodnie wiele się wydarzyło. Wiem, że sprawa z Noah nadal nie daje ci spokoju i że zwyczajnie martwisz się o swoich bliskich. Ale nie doszukuj się we wszystkim drugiego dna – skwitował, unosząc kącik ust w półuśmiechu, i pogładził moje udo.

Westchnęłam, wiedząc, że Nathaniel mógł mieć rację, a ja zwyczajnie zaczynałam wariować. Ostatnie miesiące dały mi ostro

w kość. Od momentu zniszczenia kościoła nie mogłam pozbyć się wrażenia, że wszystko, co się działo, nie było przypadkowe.

– W porządku. Muszę lecieć na zajęcia. Zdzwonimy się wieczorem? – zapytałam, otwierając drzwi. Wolałam uciąć temat, niż ponownie rozmyślać nad rzeczami, na które nie miałam wpływu.

– Będę czekał z niecierpliwością – powiedział, puszcżając mi oczko, i złożył na moich ustach delikatny pocałunek.

– Pamiętaj, że od jutra zaczyna się przerwa świąteczna. Jeszcze będziesz miał mnie dość – rzuciłam żartobliwie.

– Musiałabyś się bardzo postarać, żeby tak się stało – odbił piłeczkę, co skomentowałam krótkim śmiechem. – Udanego dnia, pingwinku.

Do szkoły dotarłam niecały kwadrans później. Szybkim krokiem przemierzałam kolejno dziedziniec i korytarze, by na końcu znaleźć się pod salą opatrzoną numerem dziesięć. Nieco zziębnięta przysiadłam na jednym z krzeseł i z przymkniętymi powiekami starałam się wyrównać oddech, boleśnie uświadamiając sobie, że z dnia na dzień moja dobra kondycja przestawała istnieć.

– Tyle razy mówiłem Nate'owi, by nie męczył cię za bardzo przed lekcjami – usłyszałam gdzieś nad swoją głową. Uśmiechnęłam się pod nosem, nie otwierając nawet oczu, bo doskonale wiedziałam, do kogo należał głos.

– To pewnie sprawka kolejnego prawie spóźnienia. – Tym razem odezwała się Ronnie.

Uchyliłam jedno oko i spojrzałam na nich z lekkim grymasem. Dziewczyna stała z rękami założonymi na piersiach i wpatrywała się we mnie wyczekująco, Jake zaś szczerzył zęby w szerokim uśmiechu, będąc tuż obok.

Wywróciłam oczami, doskonale świadoma, do czego piła Clarke. To nie był pierwszy raz, gdy Nathaniel odwoził mnie do szkoły niemal na ostatnią chwilę, bo zbyt długo zabawiliśmy w łóżku.

– Dużo ryzykujesz. Nie mogę ciągle cię kryć. Co, jeśli twoja mama w końcu się dowie, że wcale nie sypiasz u mnie? – spytała po chwili.

– Nie dowie się – oznajmiłam krótko.

Od kiedy mama nieco odpuściła, miałam znacznie więcej swobody niż dotychczas. Nadal obowiązywały mnie pewne zasady, których ściśle się trzymała, ale pozwalała mi na spotykanie się z przyjaciółmi w tygodniu lub na pójście od czasu do czasu na imprezę. Jedynym warunkiem było to, że nie mogłam opuścić się w nauce. W zasadzie wszystko miało wyglądać tak, jak kiedyś, ale z odrobiną rozrywki.

– Nie uważasz, że trochę przesadzasz? – brnęła dalej.

Mimowolnie wywróciłam oczami, doskonale znając dalszy przebieg tej rozmowy. Powoli traciłam kontrolę nad tym, ile już odbyliśmy na ten temat rozmów. Jednak mogłoby się wydawać, że Ronnie wcale nie zamierzała przestać.

– Ronnie, proszę... Nie dzisiaj – jęknęłam, spoglądając na nią błagalnym wzrokiem. Nie miałam ochoty na ponowne tłumaczenie, że mam sytuację pod kontrolą. Robiliśmy to od miesiąca, a moja mama nie miała nawet cienia podejrzeń, że spędzałam ten czas z Nathanielem. – Nad wszystkim panuje, a rodzice mi ufają. Nie ma podstaw, by to się zmieniło – zapewniłam, próbując uspokoić przyjaciółkę. – No chyba że zamierzasz sama im o tym powiedzieć – dodałam żartobliwie, chcąc rozluźnić atmosferę.

– Razem z Ronnie uważamy, że nieco się zagalopowałaś – wtrącił zniecierpliwiony Jake.

Przeniosłam na niego zdezorientowane spojrzenie, kompletnie nie spodziewając się takiego wyznania z jego ust. Zmarszczyłam brwi w chwilowym zakłopotaniu i parsknęłam nerwowym śmiechem, próbując zrozumieć, o co chodzi.

– Zagalopowałaś się? To wy od zawsze namawialiście mnie do tego, bym w końcu zaszalała i nieco zasmakowała życia. Wyciągaliście mnie na imprezy, gdzie bawiliście się w swatki,

a teraz, gdy w końcu postawiłam na siebie i czuję się dobrze ze sobą i swoimi wyborami, mówicie, że się zagalopowałam?! – rzuciłam, nie kryjąc oburzenia w głosie.

– Cieszymy się, że jesteś szczęśliwa, Liliya. To fakt, że za naszą namową nie zawsze mówiłaś rodzicom prawdę o tym, gdzie jesteś, ale nigdy nie chodziło nam o to, byś do tego stopnia ich okłamywała. – Ronnie westchnęła głęboko, a jej ramiona opadły wzdłuż ciała. Zupełnie tak, jakby wraz z tymi słowami jej cierpliwość do mnie się skończyła.

– Do tego stopnia? A czym różniło się kłamstwo, że jestem na kolacji u Ronnie, gdy byłam z wami na domówce, od tego, że u niej nocuję, kiedy tak naprawdę jestem z Nate’em? – spytałam, nawiązując do imprezy z początku roku, od której wszystko się zaczęło.

– Różni się tym, że powoli tracisz panowanie nad sytuacją. Zapominasz nawet, by poinformować Ronnie o tym, że danego dnia rzekomo u niej nocujesz, a wiesz, jacy są twoi rodzice. Nie chcę nawet sobie wyobrażać, co zrobią, jeśli dowiedzą się, jaka jest prawda, a my zwyczajnie się o ciebie martwimy.

Słowa Jake’a spowodowały chwilową ciszę. Przeskakiwałam niezrozumiałym spojrzeniem między dwójką przyjaciół i zastanawiałam się, ile prawdy było w tym, co mówili, a czego ja nie potrafiłam dostrzec.

Faktycznie, kilka razy zdarzyło się, że bez wiedzy Clarke powiedziałam rodzicom, że spędzę u niej noc, gdy tak naprawdę jechałam niemal na drugi koniec miasta do Nathaniela. Ale wiedziałam, że mimo tak głupich pomyłek ona nigdy by mnie nie wydała.

– Zaczynasz się w tym gubić. Wydaje ci się, że nad wszystkim panujesz, przez co stopniowo tracisz kontrolę. Zaczynasz przesadzać z intensywnością takich nocowań, a twoja mama w końcu się tym zainteresuje. Zadzwoń do rodziców Ronnie, a wtedy

дове się, że przez ostatni miesiąc nie spędziłaś u niej ani jednej nocy. A żadne z nas nie chce do tego dopuścić.

Jake kucnął przede mną, położył dłonie na moich kolanach i wlepił we mnie zatroskany wzrok. Clarke w dalszym ciągu stała w tym samym miejscu, jednak teraz wyraz jej twarzy był łagodniejszy.

Westchnęłam, a wtedy nad naszymi głowami zabręczał dzwonek na lekcje, poniekąd uwalniając mnie od niezręcznej wymiany zdań. Wiedziałam, że ich zachowanie było niczym innym, jak wyrazem troski i tego, że się o mnie martwili. Ale w tym momencie czułam się zbyt przygnieciona ciężarem tej rozmowy, by chcieć ją kontynuować. Musiałam najpierw nad wszystkim się zastanowić i przemyśleć to, co powiedzieli.

– Wrócimy do tego następnym razem, dobrze? – zapytałam, wstając. Jednak po ich minach mogłam wywnioskować, że nie byli zbyt przekonani do tego, że mówiłam prawdę. – Obiecuję – dodałam, licząc, że dzięki temu zmienią nastawienie. Nie chciałam, by myśleli, że miałam to gdzieś, bo tak nie było.

Po prostu bałam się stracić to, co stworzyliśmy z Nathanielem przez cały ten czas. Bałam się stracić te uczucia, które pojawiały się, gdy tylko przekraczałam próg jego mieszkania niemal każdego wieczora.

Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym mama z uśmiechem na ustach przywita mnie w domu słowami, że ma dla mnie niespodziankę. Dobre relacje z obojgiem rodziców zawsze były moim skrytym pragnieniem, o którym nie miałam prawa marzyć. Czymś tak odległym, że nawet nie powinnam była o tym myśleć.

A teraz siedziałam w salonie, przygryzając wewnątrz policzka i czekając na mamę, która kończyła przyrządzać przekąski na dzisiejszy wieczór, na który przygotowała coś specjalnego.

– Spotkałam dzisiaj panią Mittchel, która przekazała mi wspa-
niałe wieści – zaczęła, gdy tylko znalazła się w tym samym
pomieszczeniu. Szeroki uśmiech zdobił jej twarz, gdy stawiała
na stole tackę z różnymi smakołykami.

Przelknęłam ślinę na samo wspomnienie pani Mittchel, gdy
przypomniałam sobie, że to właśnie dzięki niej moja mama do-
wiedziała się, że byłam na tamtej pamiętnej imprezie. Mimowol-
nie moje ciało spięło się w obawie, co tym razem usłyszę.

– Okazało się, że jej córka chce zostać fotografem i na imprezie
halloweenowej zebrała całkiem ciekawy materiał z całego wie-
czoru. Zrobiła masę zdjęć i filmów – wyjaśniła podekscytowana,
a moje spojrzenie wystrzeżiło w jej kierunku. Od razu przypo-
mniałam sobie o wszystkim, co zrobiliśmy tamtej nocy z Natha-
nielem, a co mogło zostać uchwycone na zdjęciach i co moi ro-
dzice mogli zobaczyć.

Serce załomotało mi w piersi, a w gardle pojawiła się uporczy-
wa suchość.

– To wspaniale – rzuciłam z uśmiechem, starając się powstrzy-
mać drżenie głosu. Modliłam się tylko o to, by mama jeszcze nie
miała tych fotografii. Może jakimś cudem udałoby mi się jako
pierwszej zobaczyć je i w razie czego pozbyć się tych, które mogły-
by przysporzyć mi kłopotów, gdyby wpadły w niepowołane ręce.

– Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniała? Sam zamówił-
bym u niej taki zestaw zdjęć i przy okazji trochę by zarobiła –
wtrącił tata, zwracając się w moją stronę.

– Cóż, nie miałam o tym pojęcia – wzruszyłam ramionami.

*Gdybym o tym wiedziała, z pewnością bardziej uważałabym na to,
co robię, pomyślałam.*

– Na szczęście pani Mittchel pożyczyła mi swoje zdjęcia, bym
mogła zrobić kopię, i właśnie je sobie obejrzymy – powiedziała
uradowana mama, unosząc rękę, w której trzymała mały, czarny
pendrive. Jeśli to była ta niespodzianka, o której mówiła, to wo-
lałam zapaść się pod ziemię.

Miałam wrażenie, że sekundy mijały nieubłaganie wolno, gdy obserwowałam, jak kobieta próbowała uporać się z dzisiejszą technologią, aby wyświetlić zdjęcia na ekranie telewizora. W duchu pragnęłam, by ta chwila nie nadeszła.

Ale stało się inaczej.

Uważnie przyglądałam się wyświetlanym plikom. Pierwszych kilkanaście zdjęć przedstawiało tańczących nastolatków. Rozpoznałam nawet parę znajomych twarzy, ale po mnie nie było śladu. Starłam się dostrzec każdy najmniejszy szczegół, dzięki któremu rodzice rozpoznaliby mnie w niekorzystnej dla mnie sytuacji lub – co gorsza – w tej intymnej z Nathanielem.

Kiedy już myślałam, że cały ten koszmar dobiegł końca, właśnie ostatni plik okazał się początkiem najgorszego. Film się rozpoczął, a ja ze ściśniętym gardłem i paznokciami wbijającymi się coraz mocniej w skórę oglądałam tłum bawiących się ludzi. Pośród nich bez trudu dostrzegłam siebie w ramionach Nathaniela, który przyciągał mnie mocno do swojej piersi. Wiłam się w jego uścisku tak, jakbym miała upaść na parkiet zaraz po tym, gdy jego dotyk by zniknął.

Oczy zaszczyły mi łzami, rozmazując cały obraz przed sobą. Widziałam jedynie migające światła z telewizora, które powoli zlewały się w niewyraźną plamę. Serce bezlitośnie łomotało mi w piersi, a oddech stawał się płytki. Czułam się niczym sparaliżowana. Kończyny mrowiły, powodując dyskomfort.

Wszystko szło cholernie nie tak, a dzisiejsza poranna rozmowa z przyjaciółmi uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą.

Z trudem przekręciłam głowę, spoglądając na rodziców. Na twarzy ojca dostrzegłam pewnego rodzaju zawiedzenie, gdy z przymkniętymi oczami zaciskał szczękę. Tak, jakby nie mógł znieść widoku jego jedynej córki w objęciach mężczyzny, którego nie darzył sympatią. Jakby wcale nie chciał tego zobaczyć. Nigdy.

Sekundy mijały, a ja nie miałam odwagi, by choć na chwilę spojrzeć na mamę. Ale wiedziałam, jak bardzo była zła. Niemal

czułam jej unoszący się w powietrzu gniew, który sprawił, że w całym pomieszczeniu nastąpiła napięta atmosfera, a fala gorąca zalała moje ciało. Krople potu laskotały mnie po plecach, gdy w końcu ukradkiem łypnęłam na nią wzrokiem. Jej klatka piersiowa unosiła się w zdenerwowaniu, a dłonie miała zaciśnięte w pięści. Wciąż wpatrywała się w obraz, mimo że film już się zakończył. Z tym że jej wzrok pozostawał obojętny. Zupełnie tak, jakby nie miała już siły na kolejne klótnie. Jakby odpuściła.

Czułam wstyd, że ponownie ich zawiodłam.

– Ja... – zaczęłam cicho, ale zaraz przerwałam, czując drżenie brody od nadchodzącego płaczu.

– Nic nie mów – skwitowała krótko. – Po prostu zamilcz – szepnęła. Skinęłam głową, spuszczać wzrok na swoje dłonie.

Jej opanowany ton głosu nieco mnie zszokował. To było do niej niepodobne. Wydawała się tak dziwnie niewzruszona.

Przez chwilę się zastanowiłam, bo już sama nie wiedziałam, czy wolałam, by wykrzyczała wszystko, co leżało jej na sercu, czy żeby przestała się do mnie odzywać. Jednak to obojętność i setki niewypowiedzianych słów bolały bardziej niż wypowiedziana w emocjach prawda.

A prawda była taka, że zatraciłam się w moim prywatnym zakazanym owocu, który każdego dnia bez opamiętania wodził mnie na pokuszenie. Teraz musiałam płacić za swoje grzechy.

– Masz godzinę, żeby się spakować.

Zdumiona podniosłam głowę, gdy dotarł do mnie szorstki ton głosu mojej matki. Zmarszczyłam brwi w zdenerwowaniu, bojąc się tego, jaką tym razem wymierzy mi karę.

– C-co? – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

– Pakuj się. Natychmiast – wycodziła nieco ostrzej i pierwszy raz na mnie spojrzała. Jej wzrok był zimny. Bez krzty emocji. – Przerwę świąteczną spędzisz w Essex. Bez przyjaciół i bez... niego – dodała, z trudem wypowiadając ostatnie słowo.

Podłoga niemal osunęła mi się spod stóp, gdy sens tych słów dotarł do mnie, uderzając tak mocno, że poczułam uporczywy ucisk w klatce piersiowej. Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem pełnym bezsilności, do końca licząc, że to nieprawda. Że mamie się coś pomyliło. No bo przecież nie mogłam spędzić dwóch tygodni w miejscu, gdzie nie byłoby Nathaniela. Jedynej osoby, która była w stanie mi pomóc.

– Nie możesz mnie tam wysłać... – zakwiliłam łamiącym się głosem. Kobieta tylko podniosła się z kanapy, ignorując moje słowa, i ruszyła w stronę wyjścia z salonu. – Mamo – zawołałam za nią. – Mamo, proszę! – krzyknęłam ponownie, ale ona była nieugięta. Bez słowa zaczęła wspinać się po schodach.

Tym razem spojrzałam na tatę. Patrzyłam tak intensywnie, jakbym liczyła, że dzięki temu on również na mnie spojrzy. Ale nie zrobił tego, nawet gdy nad naszymi głowami rozległ się huk. Wtedy słona łza spłynęła po moim policzku, bo już wiedziałam. Wiedziałam, co mama robi na górze.

– Tato, przepraszam – wydusiłam, gdy ścisk w gardle przybiegał na sile, a to bolało. Ale on nadal nie chciał na mnie patrzeć.

Zerwałam się z miejsca i popędziłam na piętro. Stałam u szczytu schodów i gwałtownie wciągnęłam powietrze do płuc, gdy spostrzegłam sączące się z mojego pokoju światło. To tylko potwierdziło przypuszczenia odnośnie do tego, co robiła.

Bez zastanowienia wpadłam do pomieszczenia, a widok, jaki zastałam, skruszył moje serce. Mama w szale wyrzucała z szafy wszystkie ubrania, które lądowały w walizce leżącej na podłodze. Nie zawahała się nawet na chwilę, gdy podbiegłam do niej, padając przed nią na kolana.

– Tak bardzo was przepraszam... – szepnęłam, rękami obejmując jej nogi, a twarz zagłębiłam w materiale sukienki. Poczułam, jak na ten gest zeszytniała, na chwilę zaprzestając swojej czynności. – Proszę, nie wysyłajcie mnie tam – jęknęłam, czując nadchodzącą falę gorzkich łez. – Wszystko, tylko nie to – mówiłam

dalej, ale ona była niewzruszona niczym głąz. – Proszę, proszę, proszę... – błagałam, gdy głośny szloch wydostał się spomiędzy moich warg i zawisł w powietrzu.

– Sama podjęłaś tę decyzję, oddając się w jego ręce – rzuciła szorstko.

– Mamo, błagam... To boli. To tak bardzo boli.

Wtuliłam się w nią mocniej, nie pozostawiając między nami żadnej przestrzeni. Wciąż kłęczałam, zalewając się łzami, które moczyły jej ubranie, ale nie dbałam o to. Wdychałam jej zapach, pragnąc jedynie odrobiny zrozumienia i matczynej troski.

– Nie pozwolę ci popełnić tego samego błędu – powiedziała, nachylając się i łapiąc mnie za ramiona. Odsunęła mnie od siebie, a ja spojrzałam w górę, napotykać jej szklisty wzrok. Po chwili przeniosła swoje dłonie na moje policzki i kucnęła, spoglądając mi prosto w oczy. – Nie zmarnujesz sobie życia. Nie w ten sposób. Słyszysz, dziecko? Dorośniesz i poznasz dobrego mężczyznę, który o ciebie zadba. Założysz rodzinę i urodzisz dzieci, które będą tak wspaniałe jak ty. Zestarzejesz się w pięknym domu ze świadomością, że przeżyłaś życie, o którym zawsze marzyłaś, pamiętasz? Twój sen o szczęśliwej rodzinie bez wypadków i śmierci. Będziesz żyła długo i szczęśliwie.

– Nie chcę już cierpieć, mamo... Chcę w końcu być szczęśliwa, a on mi to szczęście daje – wydusiłam, dławiąc się łzami.

Mocniej przycisnęłam policzek do jej ciepłej dłoni i objęłam ją swoją ręką. W zupełnej ciszy tkwiłyśmy w tej pozycji przez kilka sekund, a ja dostrzegłam wydostające się spod jej powiek łzy. Płakała tak mocno jak ja, a ten widok całkowicie złamał mi serce.

Zaszlochałam, pociągając nosem.

– Ciii, już dobrze. Wszystko będzie dobrze – szepnęła i złożyła na moim czole długi pocałunek. Następnie podniosła się powoli i ruszyła do wyjścia. Przetarła twarz dłonią, zatrzymała się w progu i dodała na koniec: – Dokończ się pakować. Jutro z samego rana wyjeżdżasz.